Nr. 13. Lwów — Niedziela dnia 17 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . 12 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Imienia Jezus | Zgrom. 72 Ap.
Jutro: św. Pryski P. | Teopempta

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 m. 30

Długość dnia godzin 8 minut 38
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Zatarg rosyjsko-japoński.

Z dwóch spraw, które stanowiły przedmiot ostrego sporu między Japonią a Rosyą: mandżurskiej i koreańskiej, pierwszą z nich można uważać za załatwioną, druga znajduje się jeszcze w zawieszeniu, ale sprowadzono ją na tory pokojowe, — w obu Rosya poczyniła znaczne ustępstwa i jeszcze się przed niektóremi nie zatrzyma, jeżeli one będą potrzebne. Ten odwrót zasłania jej prasa nader wojowniczymi, pełnymi siarczystych gróźb artykułami, w których najgłośniej *Petersburskie Wiedomości* wołają, że „wszystkie ludy, żyjące pod berłem carskiem, pragną pokoju, lecz jeśli car na nie zawoła, to do ostatniego człowieka, nie wyłączając starców i dzieci, siądą na koń." Jeszcze przesadniej pogroziły *Moskiewskie Wiedomości*, ów dziennik niegdyś Katkowa, a dziś Gringmuta, w którego ustach szczególnie śmiesznie wygląda takie zapewnienie: „Gniew na Japonię jest tak wielki w całym świecie słowiańskim, że jak właśnie doniesiono Komitetowi błagotworytelnemu, w Czechach i Galicyi formują się oddziały ochotnicze, które w razie wojny staną pod rosyjską chorągwią. Niech zatem Japonia na piętry się następnie, niech bierze to, co dać możemy, i pięknie nam się kłania, bo biada jej, jeżeli na nią gniewem się skurczy twarz słowiańskiego olbrzyma!" Jeżeli wszyscy Rosyanie tak samo gotowi są dosiąść bojowych rumaków, jak w Galicyi i Czechach formują się pomocnicze legiony, to zaiste Japonia nie będzie miała przed kim kapitulować!

Zresztą właściwie nie ma już powodu do wojny. Najtrudniejsza była sprawa o Mandżuryę. Na przekór traktatowi z Chinami i przyrzeczeniom, danym mocarstwom, Rosya wyraźnie zmierzała do zupełnego wcielenia tego kraju do swych posiadłości; zamiast odwoływać stamtąd swe wojska, powiększała je tam; wydaliła chińskich urzędników; usunęła z obiegu chińskie pieniądze; wreszcie w portach mandżurskich kazała pobierać takie cło od wszelkich towarów zagranicznych, jakie bierze na wszystkich innych komorach. Z tego głównie powodu powstał zatarg z Japonią, dla której jest nader ważną rzeczą, aby Mandżurya pozostała własnością państwa chińskiego, chociaż może należeć do rosyjskiej sfery interesów. Potrzeba ta wynika z kilku przyczyn; więc z ekonomicznych, bo Japonia żywo handluje z Mandżuryą i ciągnie z tego wielkie korzyści; z politycznej, bo dąży do moralnego wpływu na całe Chiny, a zatem musi uchodzić za potęgę, o którą Chiny mogą się oprzeć, gdyż skuteczna jest jej obrona całości państwa Środka ziemi; wreszcie z militarnej, albowiem gdyby Mandżurya należała do Rosyi, to Japonia ta potrafiłaby długo utrzymać przy sobie zdobytej w r. 1892gim wyspy Formozy: między tą wyspą a Japonią leżałby obszar wód rosyjskich. Z tych więc przyczyn sprawa mandżurska była głównym przedmiotem zatargu, naprawdę takim, który mógł doprowadzić do wojny. Otóż na tym punkcie Rosya już parę tygodni temu znacznie się cofnęła, ale tak, że sens tego ruchu nie był uchwycony przez olbrzymią większość dzienników i ich czytelników; mianowicie car nadał osobną chorągiew Mandżuryi: błękitny krzyż w białem polu. Znaczyło to, że nie wcieli tego kraju do caratu, ale go uważa za osobną ziemię między Rosyą a Chinami. Wtedy odrazu zapisaliśmy, że Rosya ustępuje przed naciskiem Japonii, a skoro już ten ruch wsteczny zaczęła, to poczyni dalsze ustępstwa, a do wojny nie przyjdzie. Tak też się stało. Państwa, do których Japonia się udawała z prośbą o poparcie jej stanowiska, grzecznie się wymówiły. Były to w pierwszym rzędzie Stany Zjednoczone. Lecz chociaż się wymówiły od udziału w zatargu z Rosyą, jednakże w inny sposób bardzo skutecznie pomogły Japonii, mianowicie nagle i stanowczo zażądały od Chin niezwłocznego podpisania traktatu handlowego, postanowionego zaraz po wyprawie na bokserów, ale dotąd będącego w zawieszeniu. Wedle układu, podpisanego w Tientsinie po uspokojeniu bokserów, do owego traktatu handlowego, który miał być później zawarty, włączono Mandżuryę jako prowincyę niezaprzeczenie chińską. Kiedy więc teraz najpierw Stany Zjednoczone zażądały w Pekinie niezwłocznego podpisania tego traktatu, było to wyraźną wskazówką, że one i dziś uznają Mandżuryę za prowincyę chińską. Ten zręczny manewr rządu waszyngtońskiego wnet zrozumiano w Londynie i Tokio: tamtejsze rządy natychmiast zażądały w Pekinie takiego samego traktatu i również natychmiast. Cóż stać się mogło? Jedno z dwojga: jeżeli rząd chiński nie usłucha wezwania, to będzie znaczyło, że mu Rosya nie pozwala włączyć Mandżuryi do traktatu; a jeśli usłucha wezwania i traktat podpisze, będzie to wskazówką, że Rosya rezygnuje z wcielenia Mandżuryi do swych obszarów, a zachowuje ją sobie tylko jako kolejową dzierżawę, do czego ma wszelkie i niezaprzeczone prawo. Słowem, ten manewr miał na celu wyciągnięcie Rosyi na czystą wodę, zmuszenie jej, aby odkryła swe karty i pokazała światu, czy dlatego marudnie rokuje z Japonią, aby nagromadzić wojska i potem stoczyć kampanię, czy też w gruncie rzeczy pragnie pokoju. Z telegramów wiadomo, że Chiny podpisały traktat handlowy, obejmujący także Mandżuryę, a zatem albo uczyniły to za zgodą Rosyi, albo też zdecydowały się stanąć przeciwko niej. Wedle francuskich wiadomości, stało się to w porozumieniu z caratem. W takim razie byłoby to jego drugie wielkie ustępstwo w sprawie mandżurskiej, wskazówka jeszcze wyraźniejsza, niż nadanie Mandżuryi osobnej chorągwi, że kraj ten pozostaje własnością Chin. Gdyby jednak Chiny podpisały traktat handlowy bez zgody Rosyi, to i tak sprawę mandżurską ona przegrała, bo oczywiście Stany Zjednoczone, Anglia i Japonia, a w dodatku Chiny, muszą nastawać na wykonanie traktatu, czyli, że w Mandżuryi będą chińskie porządki handlowe, a nie rosyjskie, będą porty otwarte dla wszystkich państw, a dochody celne będą szły na pokrycie kontrybucyi, nałożonej za wyprawę przeciw bokserom. Słowem, gdyby Rosya dalej się opierała, to jużby się naraziła Stanom Zjednoczonym, Anglii i obu azyatyckim państwom. Tego ona ani nie myśli robić, bo nie podołałaby takiej biedzie. Więc sprawa mandżurska już zeszła z pola, a na jej pożegnanie wysłano z Tokio komuninat, iż rząd japoński bynajmniej nie zaprzecza Rosyi tych praw do Mandżuryi, które ona istotnie nabyła.

Pozostała jeszcze sprawa koreańska. Ponieważ tu jest czem się podzielić, przeto nigdy nie była ona bardzo niebezpieczna, ale tyle się tam z obu stron nagromadziło namiętności, tyle wojska, pancerników, wycelowanych armat, tyle wreszcie chaosu w samej Korei, że łatwo przyjść mogło do przypadkowej bitwy, po której nastąpiłyby już nieprzypadkowe. Mocarstwa życzliwe Japonii chciały temu zapobiedz, jak za pomocą traktatów handlowych zapobiegły walce o Mandżuryę. Więc wsunęły się między Japonią a Rosyą w ten sposób, że niby dla obrony swych obywateli, wysłały do Seulu swe wojskowe oddziały, a w Chemulpo postawiły swe pancerniki. Brakuje tam rosyjskich przyjaciół: Francyi i Niemiec, są natomiast przyjaciele Japonii: Stany Zjednoczone i Anglia — właśnie oba te mocarstwa, które na Chinach wymusiły traktat handlowy, obejmujący Mandżuryę. Nadaje to sytuacyi właściwe piętno; otrzymuje się mianowicie wrażenie, że jest jakby jakieś przypadkowe trójprzymierze wschodnie, które stara się o to, aby Rosya nie zdobyła zbyt wielkiej swobody na oceanie Spokojnym. Rzeczywiście, nie mówiąc już o Japonii, wcale to nie leży w interesie ani Stanów Zjednoczonych, ani Anglii.

W sprawie koreańskiej chodzi o podział wpływów i o ich rodzaj. Rosya proponuje geograficzny podział Korei na sfery wpływów, mianowicie część półwyspu północna, przylegająca do lądu azyatyckiego i granicząca bezpośrednio z Syberyą wschodnią, ma — wedle rosyjskiego planu przejść pod protektorat caratu; południowy cypel półwyspu, oblany z trzech stron morzem, a otoczony rybackiemi wysepkami, oddaje Rosya pod protektorat japoński; a środkową część półwyspu szerokości 50-ciu mil geograficznych, czyli 350-ciu kilometrów, chce mieć neutralną, ale niezupełnie, bo i tam mają być wpływy rosyjskie i japońskie, lecz całkowicie zrównoważone. Japonia na to się nie zgadza. Obstaje ona przy swoich nabytych już traktatami prawach w Korei, żadnych nowych nie chce, bo tamte są zupełnie dostateczne, gdyż dają jej wyłączne prawo osadzania swych rolników na ziemi zupełnie tak, jak gdyby oni byli Koreańczykami, dają jej prawo budowania kolei i telegrafów, prowadzenia handlu i trzymania niewielkiej załogi w głównych miastach, nie wyłączając stolicy Seulu. Wprawdzie protektorat rozumie Rosya prawie tak, jak okupacyę, bo nawet pobieranie podatków oddaje w ręce japońskie, a mówiąc zupełnie ściśle, daje Japonii takie stanowisko w południowej Korei, jakie Anglia posiada w Egipcie, ale i sobie takież stanowisko przyznaje w północnej Korei, zatem uszczupla teren, na którym Japończycy dotąd gospodarowali. Oto jedyny już teraz przedmiot sporu. Skoro Rosya ustąpiła na ważniejszych dla niej punktach, dotyczących Mandżuryi, to o te koreańskie spierać się do upadłego nie będzie i do wojny o to nie pójdzie. Wszystko tedy przemawia za tem, iż już niebawem zatarg zakończy się pokojem.

Korespondencye.

Wiedeń 15 stycznia.

(Oświadczenie ministra wojny w kwestyi wrzekomych koncesyj wojskowych, przyznanych Węgrom. — Rokowania z Czechami. — Kolej z Serajewa do Saloniki. — Pogłoski o ustąpieniu burmistrza Luegera).

(y). Otwarte a jasne, prawdziwie żołnierskie oświadczenie, złożone przez ministra wojny Pitreicha w delegacyi austryackiej w sprawie koncesyj, poczynionych wrzekomo Węgrom na polu wojskowem, wywołało, jak donoszą z Pesztu, w węgierskich sferach politycznych pewnego rodzaju popłoch. To bowiem, co powiedział jenerał Pitreich w tej kwestyi, brzmi zupełnie inaczej, niż butne i jakby obliczone na połechtanie madziarskiego szowinizmu narodowego słowa hr. Stefana Tiszy, wypowiedziane przezeń zaraz po objęciu rządów, tudzież następnie przy kilku jeszcze sposobnościach, słowa, z których szowiniści węgierscy wysnuwali konkluzyę, że w kwestyi wojskowej Węgry odniosły tryumf na całej linii nad Austryą. Tymczasem oto człowiek bezsprzecznie najkompetentniejszy do dawania objaśnień w tej kwestyi, tj. minister wojny, w ten sposób przedstawił sytuacyę: Co do języka służbowego i języka komendy w armii, to ten musi być bezwarunkowo jednolitym, — co do tego wykluczone są wszelkie kompromisy. Co się zaś tyczy przeniesienia oficerów Węgrów do pułków węgierskich, rzekł jenerał Pitreich, że o ile tylko będzie możliwe (womöglich), to posady oficerskie przy pułkach węgierskich będą obsadzone Węgrami, ale i w tej sprawie decydujące będą tylko względy wojskowe. Tak samo tylko względy wojskowe muszą być decydujące co do tego, w jakim języku wykładane być mają przedmioty naukowe w szkołach wojskowych. Przedmioty czysto wojskowe muszą być i nadal wykładane po niemiecku, natomiast nie stoi nic na przeszkodzie temu, aby inne przedmioty były w szkołach wojskowych na Węgrzech wykładane po węgiersku. Oto mniej więcej główne punkty oświadczenia jenerała Pitreicha, a wobec niego w zupełnie innem świetle przedstawia się rozgłaszane przez prasę węgierską z takim tryumfem zwycięstwo Węgrów.

Rada państwa zwołana ma być w połowie lutego i przedewszystkiem zabrać się ma do uchwalenia kontyngentu rekrutów na rok bieżący. Podobno są w toku zabiegi, zmierzające do tego, ażeby przed zebraniem się Rady państwa dojść do jakiegoś porozumienia z Czechami i skłonić ich do zaniechania obstrukcyi. Wprawdzie dzienniki młodoczeskie zaprzeczają, jakoby toczyły się rokowania w tej sprawie, mimo to jednak, chociaż może tego, co się dzieje obecnie w tej kwestyi, nie można nazwać rokowaniami, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że coś się przygotowuje. Podobno rząd robi Czechom taką ofertę: W sprawie wprowadzenia czeskiego języka urzędowego w służbie wewnętrznej nie nastąpi wprawdzie formalna restytucya zniesionych przez gabinet hr. Clary'ego rozporządzeń, gdyż takie formalne wydanie nowych rozporządzeń językowych wywołałoby zaraz ferment wśród Niemców, przywiązujących wielką wagę do wszelkich formalności, Czesi jednak i bez takiego wydania nowych rozporządzeń odzyskają to, co mieli przedtem, gdyż urzędy państwowe w Czechach bez żadnych nowych rozporządzeń, w praktyce zaczną wprowadzać ten stan, jaki określony został w Gautschowskich rozporządzeniach, tj. że w okręgach czysto czeskich będą urzędowały po czesku. Co się tyczy założenia uniwersytetu czeskiego na Morawie wydana zostanie zasadnicza zapowiedź, bez oznaczania terminu, ani miejsca, że na Morawie powstanie uniwersytet czeski, tudzież uniwersytet niemiecki.

Zapewne stronnictwo młodoczeskie chciałoby osiągnąć jeszcze jakiś sukces zewnętrzny, którymby mogło poszczycić się przed wyborcami — i trzeba będzie dopiero wyszukać sposób dania im takiego sukcesu bez podrażnienia Niemców. Jeżeli istotnie taka oferta wyszła od rządu, to klub młodoczeski nie powinien jej odrzucać, ma bowiem aż nadto sposobności przekonać się, że ludność kraju przeciwna jest obstrukcyi. Na odbytych np. przed kilku dniami zgromadzeniach wyborczych, zwołanych przez agraryuszy czeskich, w których wzięło udział przeszło 20 tysięcy wyborców, uchwalono wysłać do Cesarza i do rządu telegramy z prośbą o jak najrychlejsze zwołanie sejmu czeskiego. Uchwały te pośrednio skierowane są przeciw obstrukcyi, bo przecież każde dziecko zrozumie, że dopóki Czesi prowadzić będą obstrukcyę w Radzie państwa, dopóty Niemcy nie zaniechają jej w Sejmie czeskim.

Wielce sensacyjną pogłoskę przynosi jedno z fachowych pism handlowych wychodzących w Tryeście, a mianowicie, że hr. Gołuchowskiemu udało się jakoby nakłonić sułtana do pozwolenia na budowę kolei żelaznej z Serajewa do Saloniki, a więc na najkrótsze i bezpośrednie połączenie Austryi z morzem Egejskiem. Obecnie kolej żelazna w Austryi, prowadząca na Bałkan, dochodzi jedynie do Serajewa i tutaj się urywa, zresztą cały ruch pasażerski i towarowy odbywa się drogą na Zemuń, Belgrad, Ueskueb — a więc zależny jest od Serbii. Równocześnie z koncesyą na kolej z Serajewa do Saloniki otrzyma Austrya, jak donosi owo pismo, koncesyę na budowę linij poprzecznych, łączących morze Adryatyckie z Egejskiem. Życzyćby sobie należało, aby pogłoska ta się sprawdziła, bo w takim razie urósłby ogromnie polityczny i handlowy wpływ Austryi na Bałkanie.

Jedno z pism tutejszych doniosło, że burmistrz Wiednia Dr. Lueger zamierza złożyć swój urząd już to z powodu nadwątlonego zdrowia, już też z powodu istniejących jakoby frykcyi w łonie stronnictwa antysemickiego. Pogłoskom tym zaprzeczył jednak jak najkategoryczniej sam Dr. Lueger i zapewnił, że jeszcze wiele ma do zrobienia, zanim pomyśli o odpoczynku. Przedewszystkiem musi być ukończona budowa drugiego wodociągu i szeregu nowych mostów na kanale Dunajowym i tych spraw musi Dr. Lueger osobiście dopilnować.

Delegacye.

(Telegram Przeglądu)

Wiedeń 16 stycznia. Komisya budżetowa austryackiej delegacyi rozpoczęła wczoraj dyskusyę szczegółową nad ordinarium wojskowem. Del. Stransky oświadczył, że tajny rozkaz ministra wojny w sprawie języka pułkowego jest dowodem, iż zarząd wojskowy po raz pierwszy wszedł na jedynie słuszną drogę skutecznej obrony armii przed atakami narodowości i ze strony dążeń separatystycznych. Z tym rozkazem w ręku można separatystyczne dążenia lepiej zwalczać aniżeli na podstawie ustaw zasadniczych, a ci, którzy prerogatywy Korony w kwestyi tej tak wysoko stawiają, czynią to, aby jeszcze bardziej zgermanizować państwo. W przeciwieństwie do życzenia del. Pergelta, żąda mówca, aby w krajach korony czeskiej nazwy miejscowości na kartach sztabu generalnego oznaczone były w obu językach krajowych.

Del. Kramarz prosi ministra wojny, aby rozkaz o języku pułkowym energicznie w czyn wprowadził i nie uląkł się niczego. Postanowienie tego rozkazu, że nieznajomość języka służbowego i komendy nie będzie stanowiła przeszkody przy mianowaniu na podoficerów, powitały wszystkie narodowości z zadowoleniem.

Minister wojny Pitreich wskazuje na to, że mowę jego niedawną błędnie tłumaczono sobie na Węgrzech. Już węgierski prezydent ministrów, który zna intencye mówcy, sprawę tę w Sejmie węgierskim należycie oświetlił i w szczególności podniósł, że sprawy wojskowe omawiał on jedynie ze stanowiska wojskowego i daleki był od tego, aby naruszać lub ograniczać prawno-państwowe stanowisko Węgier i języka węgierskiego.

Jednakże wobec tego, że nieporozumienia wywołane jego mową, przybierają coraz większe rozmiary, uważa minister za konieczne jeszcze raz określić swoje stanowisko. Owóż dla niego istnieją tylko obowiązujące ustawy ugodowe. Mówca cytuje art. 12 ustawy z r. 1867, z którego wynika, iż obowiązkiem jego jest starać się o to, aby prawno-państwowe stanowisko Węgier i krajów, do nich należących, nic nie ucierpiało, a z drugiej strony dbać o żywotność i dalszy rozwój całej monarchii. Ustępowi mowy jego, tyczącemu się nieniemieckich języków, nadawano rozmaite niewłaściwe znaczenia, kując stąd różne podejrzenia przeciw mówcy. Owóż odpiera on te podejrzenia i powiada, że jego stanowisko jest czyste i uczciwe, jak tego chce ustawa. Na wywody delegata Tollingera co do szkół kadeckich, mówca przytacza, że w r. 1903 zgłosiło się do nich kandydatów o 500 więcej, niż można było przyjąć, a nawet 96 z tych, co zdali egzamin wstępny, nie znalazło pomieszczenia. Także klasy przygotowawcze są przepełnione. Co do wywodów p. Derschatty w sprawie reformy wojskowej procedury karnej, minister oświadcza, że tak zarząd wojskowy, jak i inne decydujące czynniki i rząd węgierski, dążą do jak najszybszego załatwienia tej sprawy.

Następnie komisya przyjęła artykuły od 1 do 17, poczem obrady przerwano do popołudnia.

Na popołudniowem posiedzeniu del. Pergelt krytykował stanowisko ministra wojny

---

2)

Jan Andruszewski.

ZA TATEM...

(Dokończenie).

Cisza — biała cisza śniegowa.

Tylko co jakiś czas w słabem świetle gwiazd zsunęła się z gałęzi sosnowej długim jakby w prześcieradło odzianym upiorem sypka smuga śniegu — tylko drzewo gdzieś stękło, pękając od mrozu.

Nagle z tej ciszy śmiertelnej wyłowiło ucho dziecka niedaleki szelest w gąszczy na prawo od słupa.

— Może to on? — przeszło mu przez główkę tak cichym błyskiem, jak lśnienie płatka śnieżnego od mrozu i gwiazd.

— Może to tata?

Ostatnim wysiłkiem martwych już prawie nóżąt i rączyn wlekło się w miejsce, zkąd wyszedł szelest.

Nagle zwątpienie i strach — ogromny lęk śmierci innej, niż z mrozu, śmierci od zwierza.

— A może to nie tato? Może co innego — prześlizgnęło mu się po piersiach zimnym wężem, zimniejszym od mrozu.

A gdyby... wilk?

Przypomniał sobie Iwanio bajki o wilkach i zdjęła go trwoga szalona przed Nieznanem, mimowolna trwoga w ciemności, nieuświadomiona nawet, którą się ma odziedziczoną we krwi, tak samo, jak ją mają konie przed wilkami, choć nigdy ich nie widziały.

Ale nie było już wyboru. Poza nim śmierć od mrozu była pewna, chwytała go już w swoje ręce z lodu, a tamto nieznane wabiło go jeszcze niepewnością.

— A może to on? — przeszło mu spadającą gwiazdą przez myśl gasnącą.

— Tato! — wyszeptały już tylko białe jak opłatek wigilijny wargi dziecięcia.

— Tato — wyciągnęły się po raz ostatni rączęta w stronę szmeru.

Wtem skok i coś dużego, szarego mignęło w krzakach.

Była to sarna, spłoszona przez dziecko. Umykała w głąb lasu.

Już jej nie widział Iwanio, nie słyszał jej kroków.

Dopadł ostatnim wysiłkiem do miejsca, na którem sarna leżała przed chwilą.

Było ono trochę cieplejsze od innych śnieg na niem wytajał od ciepła zwierzęcia miękkość trawy i mchu ciągnęły ku sobie Dziecko przywarło do mchu, wtuliło się prawie zupełnie w suchą trawę.

I zdało mu się teraz, że jest w chałupie, że ojciec wraca z lasu i bierze go na ręce, zawija w kożuch i kładzie za piec....

Trzeszczy ogień, Maruszka krząta się koło wieczerzy, ojciec fajkę zapala i kładzie się na tapczan....

W izbie ciemno — tylko po ścianach bielonych, w szybach okienka błądzą płomyki, strzelające z pieca, liżą strzelbę w rogu izby, twarz ojca na tapczanie, garnek z ziemniakami, które Maruszka wysypuje do miski i stawia na stole....

Dziecko rozwarło z trudem oczy — łzy, co mu na twarzy zamarzły — skleiły powieki.

Podniósł je jednak — rozrywając rzęsy.

Dokoła chłód — cicho — biało.

Tylko drzewa sterczą czernią tajemniczą.

Już się ich nie boi Iwanio — już mu są obce, dalekie — niestraszne.

Wraca w swój świat senny, ciągnący się przed nim szlakiem mar...

Podnosi się ojciec z tapczana... Maruszka idzie po sól do półki — wołają go do wieczerzy.

Nie rusza się, bo mu ciepło za piecem, więc ojciec idzie po niego, bierze go na ręce — rozwija z kożucha...

Otworzył oczy Iwanio, ale się jeszcze nie rusza, ojciec bierze go na kolana, macza ziemniak w soli i kładzie mu w usta. On chce nimi poruszyć — nie może...

. . . .

Nie rusza się już — nie oddycha, nawet serce mu nie bije. Zwinął się w sobie, jak się zwija listek białej róży jesiennej, kiedy je zwarzy listopad, skurczył się, wtulił w chwasty prawie zupełnie.

Martwo-cichy był bór, tylko grozą snuło się po nim coś lęku pełnego.

. . . .

I nagle — niewiadomo skąd, czy z dalekich stron, czy z zaświatów mogilnych powiał szum przesilny, wstrząsł gałęziami drzew, opadł bryłami okiści, drżeniem zagwizdał w badylach i cierniach.

Zerwała się, jakby moc straszna, czegoś rozwianego — rozkołysanego — niepochwytnego.

Powiała jękiem, żałością, zawodzeniem nad stężałem nieruchomo, do ziemi wciśniętem ciałkiem dziecka.

Była to krótka chwila.

Cały bór załkał i ucichł nagle — wielkiem, żałobnem milczeniem...

. . . .

Nazajutrz przed świtem mróz zwolniał i dzień się robił posępny.

Rozstajem, ścieżkami, krzakami — idą ciemne postacie otulone w sukmany — brodzą w śniegu, pochylają się, próbują wyniosłości kijem, potykają się i znów idą dalej.

Idą w milczeniu, skupieni, zgarbieni w plecach, ociężałym krokiem, nie śpiesząc się, jakby czas był ujrzeć to, po co szli.

Szli jak ci, których dusze od kolebki odbiegła nadzieja i którzy od dzieci żyli bez niej, nie spodziewając się nigdy niczego dobrego, jakby przygotowani na gorsze i gorsze.

Ale to złe ich nie wzruszało, byli tylko coraz więcej obwiśli w ruchach, coraz smutniejsi, coraz dalsi miastom i życiu, coraz bliżsi sitowiu i rozłogom, pustkowiom oświetlonym pod wieczór krwawą łuną zapalającego się słońca, otulonym fioletowo burym płaszczem ciężkich, widnokręgowych chmur.

. . . .

Przodem idzie Wasyl — co chwila pochyla się ku ziemi, rozgarnia rękoma śnieg, szuka syna spokojnie, martwo, jak ten, który przeciw Doli nie walczy, i który zbiera tylko plon swojego Przeznaczenia.

Z szarością świtu, pni i mchów zlewają się te wolne postacie milczące.

Zdają się śnić jeszcze, ciągnąć smutne sny, w które się otulali na tapczanach chat.

Zbłąkanie się i prawdopodobna śmierć Wasylowego dziecka nie wstrząsa nimi wcale.

Owcy poszliby szukać z gorączką większą i niepokojem — z detyny takiej niewiadomo jeszcze, coby wyrosło...

Instynktem chłopa przedziwnie rozczytanego w tropach leśnych, a może instynktem ojca dojrzał małe ślady bosych stópek dokoła słupa na rozstaju.

Stopki te kołowały, plątały się, wbijały w śnieg, mdlały — skarżyły się całą grozą samotnego obłędu wśród tajemnicy lasu.

I Wasyl mimowoli wyciągnął rękę — do śladów ją przywarł... Na dnie duszy targnęło mu się coś, jakby pękła tam ledwo wyczuwalna nić.

Nie mówi nic, nie wzywa innych, idzie już prosto śladami dziecka i widzi wreszcie w dołku sarnim skurczone ciałko Iwania, wgrzebane w trawę, wtulone w ziemię, z podkurczonemi nóżkami, z garścią szpilek sosnowych w pokrzywionych, zaciśniętych rączkach.

Wianek lnianych włosów złoci się na żółtej trawie, garnie się do niej, jakby ją prosić chciał, żeby go nie odpędzała od siebie — bo mróz — bo strach...

. . . .

Pochylił się Wasyl nad dzieckiem, spojrzał na nie cichą głębią smutnych oczu, jak staw marznący pod zimę patrzy na ostatnią niezabudkę zwarzoną od mrozu — i bez żadnej zmiany w twarzy wyjął trupa Iwania z bieli śniegowej ostrożnie, jakby z pościeli kołyski.

Potem owinął go połami sukmany i ciężkim krokiem zwrócił się ku swoim, którzy snuli się wolno pośród drzew lasu.

— A ot i detyna!... — wyrzekł Wasyl cicho, głosem podobnym do chrzęstu wielkopiątkowej grzechotki.

Potem silniej tylko otulił Iwania i zawrócił ku chacie.

Za nim wlókł się w milczeniu szereg tych, którzy coraz bliżsi są sitowiom, rozłogom — pustkowiom oświetlanym pod wieczór krwawą łuną zapadającego słońca, otulanym fijoletowo burym płaszczem ciężkich, widnokręgowych chmur.

w sprawie nieniemieckich języków, zwłaszcza postanowienie, że brak znajomości języka niemieckiego nie ma przeszkadzać przy awansie na podoficerów. Wreszcie mówca dał wyraz nadziei, że oczekiwana reforma wojskowa nie przekroczy granic, nakreślonych przez ministra wojny, oświadczył przeto, że będzie głosował za budżetem.

Del. Dawid Abrahamowicz zwrócił się przedewszystkiem z podziękowaniem do administracyi wojskowej i intendantury, że wreszcie zdecydowała się w większej mierze odpowiedzieć życzeniom, podnoszonym przez ludność od lat wielu. Szczególnie włościanie wdzięczni są, że zdecydowano się zakupywać od nich bezpośrednio owies i żyto w małych ilościach. Akcyę tę powinno się dalej prowadzić i przedłużyć termin dostaw na miesiące styczeń i luty, ponieważ w Galicyi młóci się bez maszyn, co jest możliwe dopiero w czasie posuchy zimowej. Zarząd wojskowy powinien przy ustanawianiu cen opierać się nietylko na tzw. cenach targowych, gdyż te zawsze są bardzo chwiejne i nie zawsze podlegają kontroli, lecz powinien w tej sprawie porozumiewać się z towarzystwami rolniczemi i temi instytucyami bankowemi, które prowadzą również handel zbożem.

Del. Popowski podniósł kwestyę rejonów wojskowych we Lwowie. Mówca dowodził, że przepisy rejonowe odnoszą się do terenów w pobliżu stałych fortyfikacyi, nie odnoszą się zaś do otoczenia fortyfikacyi przejściowych, nietrwałych. Mówca prosi przeto ministra, aby zniósł rozporządzenie z dnia 11 sierpnia 1902 co do rejonów fortyfikacyjnych we Lwowie i aby przeniósł prochownię lwowską z miasta, dla którego stanowi ona niebezpieczeństwo i przeszkodę w rozwoju.

Minister wojny jen. Pitreich odpowiadając na wywody delegatów Stranskyego i Kramarza, którzy wyrazili obawę, że zapowiedzi ministra co do języków pułkowych nie będą wykonywane, oświadczył, że jestto obawa nieuzasadniona, już teraz się bowiem postępuje w nowym duchu. Zarzuty del. Tollingera, jakoby zakaz należenia oficerów do ligi antipojedynkowej wydano rozmyślnie dopiero po uchwaleniu zeszłorocznego kontyngentu rekrutów, mówca odpiera też z całą stanowczością.

Na rozmaite zapytania co do dostaw wojskowych odpowiadał szef sekcyi Rockenzaun; powołał się na odnośne uchwały subkomitetu i oświadczył, że zarząd wojskowy gorliwie się zajmuje sprawą bezpośrednich zakupów. Jedną trzecią zakupów rezerwowano na kupna z pierwszej ręki. Rezultat wypadł pod każdym względem zadowalająco zarówno co do ceny, jak i jakości. Zarząd wojskowy pragnąłby przeto we własnym, dobrze zrozumianym interesie, aby bezpośrednie zakupna znalazły jak najszersze zastosowanie. Do tego jednak jest niezbędnem podwyższenie kontyngentu rekruta i pomnożenie liczby urzędników prowiantowych. Co się tyczy dawania żołnierzom wina, to robi się to, gdzie się okazuje potrzeba ze względów zdrowotnych. Przyjęcie jednak zasady stałego dawania wina żołnierzom napotyka na przeszkody z powodu milionowych kosztów, jakieby to za sobą pociągnęło.

Komisya przyjęła „ordinarium“ wojskowe i rezolucye, przygotowane przez subkomitet dla dostaw wojskowych.

Następne posiedzenie komisyi dziś.

Z sejmu węgierskiego.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 16 stycznia. Sejm węgierski prowadził wczoraj dalszą dyskusyę nad drugą częścią ustawy o kontyngencie rekrutów. Hr. Albert Apponyi obszernie omawiał zajścia w komisyi budżetowej austryackiej delegacyi. Zwrócił uwagę na rezolucyę, przyznającą Koronie wyłączną decyzyę w ważnych sprawach wojskowych i nazwał ją zwrotem ku absolutyzmowi, w tym celu uczynionym, aby potem ów absolutyzm rozszerzyć na Węgry. Dalej hr. Apponyi krytykował mowę ministra wojny jen. Pitreicha, szczególnie co do przenoszenia węgierskich oficerów, jakoteż co do jednolitości języka służbowego w armii. To, co minister powiedział, nie zgadza się z poglądami partyi liberalnej w sejmie węgierskim. Wprawdzie komisya austryackiej delegacyi mogła mieć powody, aby przemówienie ministra wojny przyjąć oklaskami, sejm węgierski jednakże ma prawo inaczej się na tę sprawę zapatrywać. Wobec tego mówca występuje z wezwaniem do czynu, t. j. do spełnienia zapowiedzianych reform i z tego powodu zwraca się do opozycyi z prośbą, aby zaniechała obstrukcyi i nie uniemożliwiała przeprowadzenia owych reform. Rząd niewątpliwie spełni przyrzeczenia, dane w tym względzie, gdyby się to jednakże nie stało, wtedy mówca sam stanie w pierwszym szeregu walczących.

Prezydent gabinetu hr. Tisza dziękuje Apponyiemu za ostatni ustęp jego mowy, w którym zwrócił się przeciw obstrukcyi i przyłączył się do zdania prezesa gabinetu, że należałoby przystąpić już do czynu i urzeczywistnić zamierzoną akcyę. W sprawie dyskusyi w austryackiej delegacyi zgadza się hr. Tisza z zapatrywaniami Apponyiego, że opinia, wypowiedziana przez czynniki nieodpowiedzialne, jest dla Węgier zupełnie obojętna. Dlatego nie chce tą sprawą dłużej się zajmować. W sprawie mowy ministra Pitreicha, może prezydent ministrów ponownie podnieść poprawne jego stanowisko i jeszcze raz stwierdzić, że Pitreich nie wdał się wcale w roztrząsanie zasady prawnopaństwowej, lecz mówił tylko o sprawach wojskowych ze stanowiska wyłącznie wojskowego.

Ze między pojęciami prawno-państwowemi w Austryi a na Węgrzech jest wielka różnica, to nie ulega wątpliwości i nie byłoby to jeszcze nieszczęściem, gdyby tylko niektóre osobistości w Austryi nie usiłowały tych pojęć austryackich przeszczepiać do Węgier. Ale to jest tylko stan przejściowy. Hr. Tisza bronił następnie wywodów Pitreicha i powiedział, że pomiędzy wywodami ministra wojny a programem partyi liberalnej właściwie nie ma różnicy. Oba te programy zupełnie są w tem zgodne, że należy utrzymać obecne stosunki pod względem językowym z powodu motywów czysto rzeczowych. Minister wojny motywuje stanowisko względami natury wojskowej, a partya liberalna względami politycznymi. Punkt ciężkości leży w tem, że stwierdzono, iż węgierskie ustawodawstwo w każdym razie ma prawo przedsiębrać zmiany i że z tego prawa nie robimy użytku ze względów oportunistycznych, a nie z powodu powątpiewania o jego słuszności. (Oklaski na lewicy).

Prezydent ministrów odczytał ustęp onegdajszej mowy Pitreicha w komisyi budżetowej, w której oświadcza, że szanuje prawa węgierskie i nie miał zamiaru naruszać prawno państwowego stanowiska Węgier i praw węgierskiego języka.

W końcu oświadczył Tisza, że nie goni za żadnym poklaskiem, a idzie tylko za głosem własnego sumienia. (Oklaski.)

Po mowie Daranyiego przerwano dyskusyę do dziś i przyjęto wniosek Tiszy o przedłużenie czasu posiedzeń o jedną godzinę.

Sytuacya na Dalekim Wschodzie.

(Telegramy Przeglądu).

Londyn 16 stycznia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Petersburga, że odpowiedź Japonii na ostatnią notę Rosyi wręczono rosyjskiemu posłowi w Tokio bar. Rosenowi, a także poseł japoński w Petersburgu doręczył ją rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Lamsdorffowi.

Paryż 16 stycznia. Po wczorajsze radzie gabinetowej minister spraw zagranicznych Delcassé miał długą konferencyę z rosyjskim ambasadorem Nelidowem.

Londyn 16 stycznia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Nowego Jorku, że Japonia zamówiła w Detroit 40.000 tonn węgla.

Władywostok 16 stycznia. *Wostoczny Wiestnik* donosi, że dwa handlowe okręty japońskie, które miały wypłynąć do Władywostoka, pozostały w Moji na rozkaz rządu japońskiego.

Londyn 16 stycznia. Do Biura Reutera donoszą z Petersburga w sprawie onegdajszych przyjęć noworocznych u cara: Car rozmawiał z wszystkimi dyplomatami. Powszechne obudziło zainteresowanie, gdy car zbliżył się do posła japońskiego Kurina, w szczególnie serdeczny sposób się z nim przywitał i podniósł w rozmowie, jak wielką kładzie wagę na dobre stosunki sąsiedzkie z Japonią nietylko teraz, ale i na przyszłość. Wyraził niezachwianą nadzieję, że powiedzie się osiągnąć uregulowanie spraw bieżących w sposób zadowalający oba narody.

Rozmowa ta wywarła podobno wielkie wrażenie na pośle japońskim.

Do amerykańskiego ambasadora Mac Cornicka powiedział car, że Rosya nie może nic mieć przeciw zawartemu między Chinami a Stanami Zjednoczonymi traktatowi handlowemu. Rosya nie chce również naruszenia praw i interesów Ameryki w Mandżuryi. Car podniósł, że życzeniem jego jest utrzymanie serdecznych i ścisłych stosunków ze Stanami Zjednoczonymi, które od tylu lat trwają.

Zapytany o zdrowie carowej, oświadczył, że carowa ma się znacznie lepiej i nie ma powodu do obaw. Zwróciwszy się w końcu do wszystkich członków ciała dyplomatycznego, powiedział car: Życzę sobie i zrobię wszystko co jest w mojej mocy, aby utrzymany był pokój na dalekim Wschodzie.

Odczyt p. Catulle Mendèsa.

Wobec zupełnie prawie pustej sali Filharmonii, bo wobec kilku zaledwie rzędów foteli i kilku lóż zajętych, miał wczoraj p. Catulle Mendès, dziennikarz i powieściopisarz francuski, odczyt o poezyi francuskiej w XIX wieku. Prelegent jest człowiekiem ponad sześćdziesiątkę, bardzo otyły, posiada organ ochrypły, wskutek czego deklamacya jego jest niewyraźna, pozbawiona cieniowania, a w momentach, w których musi podnieść głos, przekształca się w jakieś chrapliwe wrzenie w gardle, nieestetycznie brzmiące.

Odczyt sam nie zrobił także dobrego wrażenia. Przedewszystkiem nie odpowiadał on wcale temu pojęciu, jakie my urobiliśmy sobie o odczycie naukowym i literackim. Zamiast roztrząsania obranego tematu w sposób ściśle naukowy, oparty na sumiennych i bezstronnych studyach, autor dał nam felieton lekki i powiewny, zaopatrzony tu i ówdzie w jakiś dowcip, odczyt lekkomyślnie napisany i dla frazesu, dla stylowych ozdóbek poświęcający prawdę naukową, literacką i historyczną. Feljetonowy charakter tego odczytu, lekki, pobieżny i błyskotliwy, był tak daleko posunięty, że autor z zupełnem lekceważeniem ścisłości odczytowej w rozbiór poezyi francuskiej w XIX stuleciu wpakował obszerny ustęp o swych wspomnieniach o Wagnerze, wspomnieniach mało zresztą interesujących.

Rozpoczął autor swój odczyt od powiedzenia komplimentu publiczności naszej, mianowicie, że się przekonał, iż ona stoi prawie na wysokości wykształcenia publiczności francuskiej i że przybywszy tutaj, jakkolwiek przeprasza, że musi mówić po francusku, a nie po polsku, to jednak oświadcza wyraźnie, że się czuje, iż jest prawie wśród Francuzów. Po tym zdawkowym komplimencie rozpoczął rzecz od twierdzenia cokolwiek zanadto śmiałego, że rok 1830 w literaturze i w poezyi francuskiej odegrał taką samą rolę, jak rok 1793 w rozwoju politycznym i społecznym Francyi. Wszystko bowiem — powiada p. Mendès — cokolwiek na polu poetycznem stworzyła Francya przed rokiem 1830, nie może iść żadną miarą w porównanie z tem, co po tym roku wydała. Wiek XVII dał Francyi teatr, wiek XVIII dał jej swobody polityczne i społeczne, ale dopiero XIX wiek dał Francyi poezyę, a tym, który był i Saint-Just'em i Dantonem i Napoleonem poezyi francuskiej był — Wiktor Hugo. Tu autor zaczął w niesłychanie entuzyastyczny sposób zachwycać się tym poetą, unosił się nad jego dramatami, nad jego wierszami, poetycznymi obrazami, i deklamował niektóre z nich. Że zaś Wiktor Hugo bardzo szedł i przeciw Kościołowi i przeciw monarchii, przeto i prelegent przypiął przy tej sposobności kilka łatek tym „wstecznym, przesądnym ideom“, jakie reprezentuje Kościół katolicki i dotychczasowej, zaśniedziałej i przeżytej formie życia państwowego, jaką reprezentuje monarchia.

Od Wiktora Hugo z tą misternością w przeskokach, jaką Bałucki świetnie scharakteryzował, nazywając ją „metodą Ollendorfa“, przeskoczył do swojego pobytu z Ryszardem Wagnerem w Lucernie w hotelu „du Lac“. Ze skromnością wrodzoną i pilnie kultywowaną opowiadał p. Catulle Mendès, jak go wtedy brali Anglicy za króla bawarskiego i jak do późna w nocy czekali w łodziach przed *promontoirem* hotelu, myśląc, że on wyjdzie i że będą mogli zobaczyć króla bawarskiego. O Wagnerze zaś dał nam bardzo niewiele zajmujących szczegółów. Najlepszem było, co powiedział o tem, że Wagner tak się kochał w jedwabiach, atłasach i aksamitach, że w jego mieszkaniu wszędzie były rozrzucone te materye, bo dla jego fantazyi artystycznej potrzeba było tych połysków, jakie one dają, tej miękkości, tej subtelności, tego zbytku nawet, jaki one tworzą. Zauważył także p. Mendès, że Wagner prawie nigdy nie siedział. „Widziałem go — mówił — siedzącym tylko przy fortepianie i u stołu, a zresztą zawsze stał, chodził, ruszał się, pełen zawsze energii, pełen ruchliwości, pełen życia, zawsze bujający w fantastycznych marzeniach, zawsze nadzwyczaj ożywiony.“

Od Wagnera znowu metodą Ollendorfa przeskoczył prelegent do Pawła Verlaine'a, deklamował jego wiersze, ale mało szczegółów o jego osobie powiedział. Podnieść wypada, że wspominając o dążności poetów nowoczesnych we Francyi do zupełnej swobody w wierszowaniu i zarzucenia rymu, wziął w obronę tradycyjny francuski wiersz aleksandryjski, w którym przez wieki całe najrozmaitsze umysły rasy francuskiej mogły pomieścić swe myśli, który zatem związany jest z najistotniejszymi przymiotami tej rasy i z pewnością przetrwa owe przemijające usiłowania, dążące do tego, aby go zupełnie zarzucić.

Następnie dał prelegent krótkie wzmianki o innych poetach doby współczesnej, jak Coppée, Sully-Prudhomme, Glatigny, Heredia, Laforque, Moréas etc., a z uśmiechem zauważył, że może i o nim samym wspomniećby tu wypadało.

Zakończył swój odczyt p. Mendès Baudelairem i urwał tak raptownie swą prelekcyę, tak niemal na przecinku, a już co najwyżej na średniku, że wiele osób nie zdawało sobie sprawy, że to już koniec i myślało, że to tylko chwilowa pauza, a dopiero gdy na dobre zaczął prelegent odchodzić od stolika, zrozumiano, że to już koniec i poczęto wstawać i bardzo nielicznemi brawami dziękować prelegentowi za trud, jakiego się podjął.

Jeżeli ktoś zapyta nas o ogólne wrażenie z odczytu, to powiemy, że przemawiał do nas człowiek nie z naszego świata, ale z tego, który dziś rządzi Francyą, który wypędza zakony, rujnuje całą przeszłość, wszystko burzy, a tworzy tylko rzeczy brzydkie, wstrętne, trywialne. Dusza nasza nie miała nic a nic wspólnego z duszą pana Catulle Mendès, to też słuchaliśmy jego odczytu tak, jak się słucha fałszywej muzyki, i gorzej niż fałszywej, bo zupełnie obcej.

Co i o czem piszą.

Kronikarz *N. Reformy* przedstawia w sposób nader plastyczny, jak powstają w Krakowie plotki, obiegające z chyżością nieobliczalną całe miasto. Oto młodzi małżonkowie, państwo Stanisławowie, mieli wystąpić na scenie teatru amatorskiego w jakiejś sztuce francuskiej, która zaczynała się tragicznym sporem małżeńskim, a kończyła patryarchalną i do łez wzruszającą zgodą poważnionych. Dwie najważniejsze role powierzył reżyser państwu Stanisławom, którzy też, pojmując swoją odpowiedzialność wobec płacącej publiczności, oprócz prób na scenie urządzali sobie codziennie we dwójkę próby domowe.

Pewnego popołudnia po herbacie — opowiada ów kronikarz — stanął p. Stanisław przy fortepianie i jakby znajdował się na scenie teatru miejskiego, zaczął deklamować donośnie:

— Och, niewierna! Nie dodawaj do zdrady małżeńskiej podłego kłamstwa! Widziałem cię w objęciach Sylwestra; ciebie, żmijo, w objęciach pospolitego płaza! Dobrana parka! Jesteś jeszcze moją żoną wobec prawa, ale już nie wobec serca mojego! Rozejdźmy się....

Po tych słowach pani Stanisławowa, stojąca pod palmą, odpowiedziała, czytając ze swojego zeszytu:

— Przysięgam, że jestem niewinną! To straszna pomyłka!

Ale Stanisław, spojrzawszy do swej roli, odpowiedział grobowym głosem zawodowego tragika:

— Idę do adwokata celem rozpoczęcia kroków sądowych o rozwód. Sądzę, że pani poszuka sobie tymczasem gościny u swoich rodziców.

— Mężu, litości! Przysięgam, że jestem niewinną — zapewniała pani Stanisławowa swoim dźwięcznym altem.

Grali dobrze, grali tak znakomicie, że ciocia Femcia, która właśnie przybyła do nich z wizytą i stała pod drzwiami w przedpokoju, przemieniła się poprostu w olbrzymie ucho, łowiące każdy dźwięk, jak „Malstroem“ łowi okręty. Ciocia Femcia ledwie ze skóry nie wyskoczyła, słysząc ten dyalog. Myśli rozmaite jak błyskawice przelatywały po jej mózgu ptasim.

— Więc to takie małżeństwo? — mówiła sobie w duchu. — Więc ona go zdradza, a on żąda rozwodu? Złapał ją nawet na gorącym uczynku. Ale kto to może być ów Sylwester? Pewnie jakiś Królewiak, bo ci Królewiacy to znani uwodziciele. Iść do nich, czy nie?

Parła ją do pokoju ciekawość plotkarki. Chciałaby zobaczyć na twarzach Stanisławów ślady wzruszenia po scenie małżeńskiej. Już podniosła do klamki rękę w cerowanej rękawiczce zimowej, ale odstąpiła od swojego zamiaru.

— Co mi z tego przyjdzie? — zapytała sama siebie. — W takich warunkach nie dadzą mi nawet podwieczorku, a nawet gotowi grzecznie za drzwi wyprosić. Zresztą niczego już więcej dowiedzieć się nie mogę. Pójdę do kuzynki Izy; może jeszcze trafię u tej bigotki na herbatę.

Jakoż ciocia Femcia pocichu opuściła przedpokój i wyszła na ulicę. Z torebką w ręce biegła do kuzynki Izy, ażeby się nie spóźnić na herbatę, gdy przechodząc ulicą Szpitalną, spotkała swoją znajomą, panią Izydorową.

— Femciu, skąd i dokąd? — zapytała pani Izydorowa.

— Ach, nie mam czasu. Tyle wrażeń, tyle wzruszeń! Co ja przed chwilą przeżyłam! — wołała Femcia. — Opowiedziałabym ci wszystko, ale śpieszę się na herbatę do Izy.

Ostatecznie jednak dała się uprosić i poszła z p. Izydorową do cukierni, gdzie przy herbacie zaczęła jej opowiadać niebywałe historye na tle tego, co słyszała w przedpokoju państwa Stanisławów. Oczywiście nie przyznała się do tego, że podsłuchała wszystko w przedpokoju, ale z ogromną dozą wyobraźni odmalowała rzekome zajście małżeńskie u państwa Stanisławów jako fakt, który widziała na własne oczy. Dodała też w formie objaśnienia, że ów Sylwester, to obywatel z Królestwa, kuzyn pani Stanisławowej.

Po wyjściu z cukierni obie panie pożegnały się i rozeszły w przeciwne strony. Nagle jednak przyszło cioci Femci na myśl, że p. Izydorowa gotowa ją uprzedzić i w kilku znajomych domach opowiedzieć o skandalu w domu Stanisławów. Nie chcąc utracić opinii osoby posiadającej najświeższe nowiny, wzięła fiakra i jeżdżąc od domu do domu, w coraz większych rozmiarach malowała historyę rozwodu państwa Stanisławów.

Nazajutrz popołudniu — pisze dalej ów kronikarz — po całym Krakowie, na ulicach i w kawiarniach, w sklepach i salonach powtarzały się następujące rozmowy:

— Wiesz?

— Co? Może to, że Stanisław myśli o rozwodzie?

— Tak.

— Stare dzieje.

A na trzeci dzień Stanisławowie zauważyli, że ludzie bardzo dziwnie wobec nich się zachowują. Nie wiedzieli oczywiście, czemu to przypisać, ale wieczorem ciocia Femcia przybyła do nich na wizytę i oczywiście opowiedziała „kochanym“ kuzynom, co o nich prawią po Krakowie, przyczem wyraziła swoje oburzenie z powodu plotkarstwa, które w Krakowie kwitnie.

Oto krakowski telegraf bez drutu.

Nadmienić jeszcze musimy, że kronikarz *N. Reformy*, chcąc widocznie jeszcze bardziej zohydzić plotkarstwo w oczach czytelników, opowiada, że ciocia Femcia nie roznosiła plotek gratis, lecz za obiady i kolacye, a nawet za mniejsze lub większe bezprocentowe i bezzwrotne pożyczki.

Z izby sądowej.

(Lekkomyślna kryda i oszustwo).

Przed tutejszym sądem karnym stawali wczoraj cukiernik Zygmunt Majewski, były właściciel handlu śniadańkowego przy ul. Akademickiej (dawniej śp. Wojciechowskiego) obwiniony o występek lekkomyślnej krydy, tudzież żona jego Klaudya Majewska obwiniona o ten sam występek, a nadto o zbrodnię oszustwa. Majewski kupił w grudniu 1901 handel ten od poprzedniego właściciela Zadurowicza za 23.000 koron i prowadził go przeszło pół roku, a w tym czasie brał towary na kredyt, a wierzycieli nie płacił. W lipcu 1902 r. odsprzedał handel swój żonie za 16.000 koron t. zn. przekazał jej do zapłaty swoje długi na taką sumę, a sam wyjechał do Krakowa. Majewska prowadziła interes na własną rękę tylko przez parę miesięcy, bo już w jesieni 1902 r. zgłosiła konkurs, poprzednio jednak pochowała mnóstwo koniaków i win, a służbę swą namawiała, aby przed sędzią śledczym zeznała nieprawdę. Po przeprowadzonej rozprawie skazał sąd Majewskiego za lekkomyślną krydę na trzy tygodnie ścisłego aresztu a Majewską, za lekkomyślną krydę i oszustwo na miesiąc więzienia, obostrzonego postem co tydzień.

KRONIKA.

Lwów 16 stycznia.

Prezesem Rady powiatowej w Borszczowie wybrany został Mieczysław hr. Borkowski, a jego zastępcą ordynat p. Tadeusz Czarkowski-Golejewski.

W sprawie projektowanego założenia we Lwowie „Towarzystwa prawnej ochrony podatników“ odbyło się wczoraj w sali izby handlowej zgromadzenie inicyatorów tego projektu, tudzież grona osób interesujących się nim. Omawiano rozmaite kwestye z dziedziny fiskalizmu, poczem polecono br. A. Gostkowskiemu i Drowi Zygmuntowi Gargasowi prowadzenie dalszej akcyi i zwołanie walnego zgromadzenia. Odczytano także list hr. M. Mycielskiego, w którym on zgłosił przystąpienie swe do Towarzystwa i wyraża zapatrywanie, że celem jego powinna być walka, ale nie przeciw samemu systemowi podatkowemu, ani przeciw niższym urzędnikom skarbowym, bo oni nic nie winni, lecz wyłącznie przeciw osobie p. Korytowskiego, bo zdaniem hr. Mycielskiego, on jest sprawcą wszystkich szykan podatkowych w Galicyi.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W niedzielę dnia 17 bm. Dr. Z. Pazdro: „Ochrona pracy w ustawodawstwie“. Szkoła realna, Kamienna 2. Początek o godz. 5.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły 200 K. na budowę kościoła w Moderanówce, w pow. Skałackim.

Z teatru. Dla muzykalnej części naszej publiczności przygotowała dyrekcya lwowskiej opery wielką artystyczną biesiadę. Zaangażowała ona na trzy gościnne występy znakomitą parę śpiewaków włoskich, mianowicie pannę Gemmę Bellincioni i pana Karola Lanfrediego. Wystąpią oni po raz pierwszy w poniedziałek w „Traviacie“ Verdiego, później we środę w „Pajacach“ Leoncavalla i w „Cavallerii rusticana“ Mascagniego, wreszcie w piątek w czteroaktowej operze Bizeta „Carmen“.

Pani Bellincioni przybywa do naszego miasta wprost z Warszawy, gdzie pobyt jej był szeregiem niebywałych tryumfów, wywołanych nietylko potęgą jej głosu, zachowującego ciągle młodzieńczą swą świeżość, ale i grą, stawiającą p. Bellincioni na równi z największemi artystkami dramatycznemi. Partner pani Bellincioni p. Carlo Lanfredi ma sławę rutynowanego, bardzo cenionego tenora, którego występy na scenach włoskich, hiszpańskich i portugalskich, zjednały mu ogólne uznanie.

Proces d-ra Chlumskyego przeciw doktorowi Kaderowi, o którym nam doniósł wczorajszy telegram, skończył się ugodowo. Dr. Chlumsky przeprosił dra Kadera i za to, że mu proces wytaczał i za to, że w pozwie niezbyt przyzwoicie o nim się wyraził, a dr. Kader wobec skonstatowanego żalu za winę ze strony dra Chlumskyego przebaczył mu owe obrazy.

Nowelka jakich mało. Wczoraj i dziś drukujemy w naszym fejletonie prześliczną nowelkę dra Jana Andruszewskiego p. t. „Za tatem“. Zwracamy na nią uwagę naszych czytelników, a zarazem prostujemy błąd korekty w pierwszym zaraz wyrazie noweli. Ma się ona zaczynać nie „Ja tato“, co nie ma sensu żadnego, ale z ruska „Ta tato“.

Z karnawału. Bal techników odbędzie się dnia 13 lutego w salach Kasyna miejskiego.

Z Jasła piszą nam: Dziś odbyło się w tutejszym kościele paraf. nabożeństwo żałobne za duszę śp. X. Szymona Cetnarskiego, zmarłego przed dwoma tygodniami w Stryju, długoletniego katechety tutejszego gimnazyum, którego cała ludność miejscowa nadzwyczajnym otaczała szacunkiem i miłością. Nabożeństwo przyszło do skutku dzięki inicyatywie dra Wilusza, któremu też koledzy i miejscowi uczniowie zmarłego z całego serca za to dziękują.

Ekspres Syberyjski. Jutro, w niedzielę, wyruszy pierwszy ekspres syberyjski z Warszawy do Mandżuryi.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Nowym Targu na posadę lekarza okręgowego w Poroninie z płacą 1000 K. rocznie i ryczałtem na objazdy w kwocie 700 K. rocznie. Podania do końca lutego. — Wydział Rady powiatowej w Kałuszu na posadę lustratora majątków gminnych z płacą roczną 1200 K. Podania do 31 stycznia.

Licytacya dóbr. Dnia 26 stycznia r. b. odbędzie się w sądzie obwodowym w Przemyślu licytacya dóbr Wołostków powiat Sądowa Wisznia. Cena szacunkowa 280.808 K., najniższa oferta 173.872 K.

Nowa wersya. Dotąd utrzymywano stale, że mamy zawdzięczać ś. p. ks. Adamowi Sapieże ten fakt, iż szaleńcy polityczni i warchoły nie zdołali wywołać powstania w ziemiach polskich pod berłem rosyjskiem podczas wojny rosyjsko-tureckiej w 1877-ym roku. Wówczas bowiem Anglia, chcąc sparaliżować wojenne operacye Rosyi na Bałkanie, wpadła na szalony pomysł wywołania w Polsce nowego powstania i tym sposobem osłabienia sił rosyjskich na bałkańskim Wschodzie. Przysłała tedy do Galicyi ajentów, a ci poczęli tu sypać złotem i angażować do legionów powstańczych wszystkich gotowych do prowadzenia awanturniczej polityki. W każdem społeczeństwie jest dużo takich ludzi, więc nic dziwnego, że znalazło się ich sporo w Galicyi i że oddziały powstańcze zaczęły się organizować we Lwowie, skąd miały wyruszyć na Wołyń, na tyły armii rosyjskiej. Policya austryacka nic o tem nie wiedziała, rząd austryacki niczego się nie domyślał, więc formacya oddziałów powstańczych odbywała się bez przeszkody. Ale prawdziwi patryoci, widząc co się dzieje, postanowili katastrofie zapobiedz.

Książe Adam Sapieha udał się wprost do Cesarza, przedstawił mu całą sprawę i wywołał energiczną akcyę rządu austryackiego. Natychmiast broń pokonfiskowano, ajentów angielskich wypędzono z Galicyi, wielu warchołów wydalono ze Lwowa na prowincyę, między innymi wydalono wówczas do Szwajcaryi Agatona Gillera. Warcholstwo oburzyło się wtedy bardzo na księcia Adama Sapiehę i w następnym roku odbywał się nawet sąd nad nim w Wenecyi. Rewolucyoniści chcieli koniecznie przeforsować wydanie na niego wyroku śmierci, jako na zdrajcę sprawy polskiej. Nie udało im się to jednak — sąd orzekł, że książe Adam Sapieha działał uczciwie i dla kraju bardzo pożytecznie.

Tak stały sprawy dotychczas i taką opowieść o ówczesnych wypadkach powtarzały zawsze dotąd wszystkie osoby wiarygodne. Tymczasem dzisiaj w *Kuryerze lwowskim* w artykule bardzo bałamutnie napisanym występuje znany ludowiec Karol Lewakowski z twierdzeniem, że przeciwnie książę Adam Sapieha organizował ową awanturniczą wyprawę powstańczą na tyły armii rosyjskiej. Pisze on: „W takich to okolicznościach zostałem w lipcu r. 1879 wezwany przez ks. Adama Sapiehę, ażebym przybył i wziął udział w ruchu, celem zorganizowania kooperacyi Polaków, w Rumunii przebywających, ze zamierzonem wkroczeniem oddziału zbrojnego z Węgier na tyły rosyjskie. Odpowiedziałem odwrotnie, że w tym ruchu udziału odrazu już odmówiłem, bo uważam to za rolę dla Polaków niewłaściwą stawać po stronie tureckiej w chwili, kiedy wojna toczyła się pod hasłem wyswobodzenia szczepów słowiańskich z pod jarzma tureckiego“.

Tyle słów p. Lewakowskiego. A jakkolwiek ludowcy uważają tego męża za jednego z najznakomitszych swoich przywódzców i za najpiękniejszy kwiat swojej inteligencyi politycznej, to jednak nie sądzimy, żeby przyszły historyk owych awanturniczych przedsięwzięć, jakie w roku 1877 zamierzała na ziemiach polskich urządzić Anglia, brał to, co pisze p. Lewakowski, za czyste złoto. Nam się zdaje, że musi mu już zupełnie pamięć nie dopisywać. Pisze on, że działo się to w lipcu 1879 roku. Ależ już wtedy nie było wojny, bo już rok minął od kongresu berlińskiego.

Z tem wszystkiem warto było zanotować i ten przyczynek do historyi warcholskich robót w Polsce.

Z Filharmonii lwowskiej. Reduta dzisiejsza zapowiada się nadzwyczaj dobrze. Kwiatowa to reduta, więc też kwiaty obejmą nad nią panowanie. Każdy przy bilecie wstępu otrzyma piękny bukiecik z żywych kwiatów, w sali spadnie deszcz róż i fiołków, 6 par odtańczy „kadryla kwiatowego,“ sala będzie przystrojoną kwiatami, słowem wszędzie kwiaty.

Odczyt poniedziałkowy pani Adeli Sandrock obudził żywe zajęcie. Nazwisko tej nieporównanej artystki dramatycznej i deklamatorki ściągnie niezawodnie w poniedziałek liczną publiczność do sali Filharmonii.

Ze Stryja piszą nam: Obywatelstwo naszego powiatu pożegnało w tych dniach bankietem ustępującego starostę dra Czesł. Niewiadomskiego. Ponieważ, jak to już raz zaznaczyliśmy, dr. Niewiadomski cieszył się w mieście naszem i okolicy wielką sympatyą dla swoich zalet towarzyskich, przeto w sali balowej resursy naszej zgromadziło się na owym pożegnalnym bankiecie kilkadziesiąt osób. Szereg toastów rozpoczął — imieniem obywatelstwa — marszałek Rady powiatowej p. Adam Onyszkiewicz, kładąc nacisk na miłe stosunki, jakie w czasie urzędowania p. Niewiadomskiego panowały pomiędzy starostwem a władzami autonomicznemi. Następnie przemawiali Stanisław hr. Dzieduszycki, burmistrz Skolego dr. Mironowicz, komisarz Caspary, weterynarz powiatu p. Smoluchowski i radny p. Wehrstein. Dr. Niewiadomski dziękował w serdecznych słowach zgromadzonym za miłe chwile, spędzone w ich gronie, poczem wzniósł zdrowie prezesa Rady powiatowej p. Onyszkiewicza, jako reprezentanta obywatelstwa i jako serdecznego i poczciwego kolegi w urzędowaniu.

Sprawa rozwodu księcia Filipa Orleańskiego. *W. Allg. Ztg.* donosi, że Filip ks. Orleański, pretendent do tronu francuskiego, zamierza rozwieść się z małżonką swoją Maryą Dorotą, arcyksiężniczką austryacką, jedną z córek arcyksięcia Józefa. Podobno w wiedeńskich kołach dworskich wiedziano o tym zamiarze księcia oddawna, gdyż nie czynił on z niego żadnej tajemnicy, a nawet w lecie zeszłego roku zwołał był na naradę do Brukseli wybitnych przedstawicieli rojalistycznej partyi francuskiej i zakomunikował im swoje postanowienie. Jako powód podał, że małżeństwo jego z arcyks. Maryą Dorotą pozostało bezdzietne, on zaś uważa za swój obowiązek dla utrzymania królewskiego domu orleańskiego, mieć koniecznie potomka. Tem uzasadniał też książę postanowienie zawarcia ponownego małżeństwa. Zebrani na konferencyi rojaliści uznali wówczas jednomyślnie zamiary księcia za szkodliwe w najwyższym stopniu dla sprawy stronnictwa, już z tego względu, że urzeczywistnienie ich wywołaćby musiało niezadowolenie i zgorszenie wśród katolików francuskich, którzy właśnie stanowią jądro rojalistów. Nadto podniesiono, że nie ma żadnej pewności, czy i drugie małżeństwo księcia nie pozostałoby bezdzietnem.

Po konferencyi owej zdawało się jakiś czas że książę wyrzekł się swych planów, obecnie jednak stała się sprawa na nowo aktualną, gdyż książę zwrócił się wprost do Rzymu, starając się wyjednać u kuryi papieskiej uznanie nieważności swego małżeństwa. W razie, gdyby się to powiodło, odpadłyby także ze stanowiska katolickiego skrupuły co do zawarcia przez księcia powtórnego małżeństwa.

W razie przychylenia się w Rzymie do jego prośby, zamierza książę poślubić słynną ze swej urody i mistrzowskiej gry na skrzypcach, księżniczkę Alinę Metternichównę, córkę księżnej Pauliny Metternichowej.

Samobójstwo ucznia gimnazyalnego. Dziś w nocy na górze Wiśniowskiego odebrał sobie ży-

cie wystrzałem z rewolweru w lewą pierś Kazimierz Zaleski, 17-letni uczeń VI kl. V go gimnazyum, syn śp. Zaleskiego, byłego dyrektora biura kolejowego Wydziału krajowego. Przy samobójcy znaleziono następującą kartkę, świadczącą o rozstroju umysłowym młodego dekadenta:

„Nazywam się Kazimierz Zaleski, jestem uczniem wyrzuconym z c. k. V gimnazyum. Zważywszy, że 1) wyrzucono mnie z gimnazyum za palenie papierosów, a może i za niewiarę i „psucie" innych; 2) że z tego powodu mam przykre stosunki w domu; 3) że nie mam ochoty ani sił do uczenia się do egzaminu; 4) że życie stało mi się nadzwyczaj nudnem i 5) że boję się być pasożytem społeczeństwa jako człowiek wykolejony — odbieram sobie życie i proszę, aby mnie pochowano całkiem nie po katolicku".

Zwłoki samobójcy odwieziono do zakładu medycyny sądowej celem obdukcyi sanitarno-policyjnej.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1. w poł. + 3. Bar. 762. Podnosi się. Pogodnie.

Mimowolna szczerość. *Obrońca* (do podsądnego). Przyznaj pan, że cię broniłem, jak gdybyś był moim rodzonym bratem *Podsądny*. Więc brat pański jest także złodziejem?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Don Juan", opera Mozarta. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka; wieczorem „Dymisya," St. Rossowskiego. — W poniedziałek „Traviata," opera Verdiego. — We wtorek „Interes interesem," komedya Mirbeau.

Teatr ludowy. W sobotę o 3ciej popołudniu przedstawienie studenckie po cenach zniżonych „Romeo i Julia," tragedya w 5 a. Szekspira. Wieczorem „Żołnierz królowej Madagaskaru" Dobrzańskiego z p. Zimajer w roli Kamili. — W niedzielę popołudniu „Rodzina Furyozów" Rússa; wieczorem „Żołnierz królowej Madagaskaru".

Filharmonia. W sobotę 8 koncert znakomitego skrzypka Willy Burmestra. Początek wyjątkowo o godzinie 7 wieczorem. O godz. 10 wieczorem druga rodzina kwiatowa, z nowym, uroczaicznym, pełnym humoru programem. W niedzielę 17 bm. koncert „Lutni". W poniedziałek 18 bm. odczyt znakomitej artystki wiedeńskiego Burgtheatru p. Adeli Sandrock i znanego poety Fryderyka Wernera van Oesteren. We czwartek 21 bm. występ tancerki idylicznej pani Artemizyi Colonna.

Colosseum w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa atrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

Tysiące chorób powstają z powodu używania klozetów wystawionych na przeciąg powietrza. Wynalazek hygienicznych klozetów pokojowych z hermetycznem zamknięciem, patent Guttmana, należy przeto uważać za dobrodziejstwo, gdyż z powodu swej dyskretnej formy, mogą być umieszczone w każdem mieszkaniu. Dokładne prospekta i illustrowane cenniki wysyła gratis i franco c. k. uprzyw. fabryka klozetów L. Guttman, skład dla Lwowa Jagiellońska 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Grano wczoraj po raz pierwszy 4-aktową sztukę znanego i lubianego poety lwowskiego p. St. Rossowskiego pt. „Dymisya". Bohaterem jej jest Trębecki (p. Chmieliński), dymisyonowany sekretarz jakiegoś banku w wielkiem mieście. Dymisyę dostał on dlatego, ponieważ trzeba było ustraować niecne sprawki dyrektora bankowego, dyrektora Brzeskiego (p. Hierowski) i kozłem ofiarnym został uczciwy, Bogu ducha winien Trębecki, który miał jeszcze i to nieszczęście, że najbardziej wpływową figurą w owym banku był adwokat Korwin (p. Feldman), niegdyś odpalony konkurent żony Trębeckiego (pani Węgrzynowa). Trębecki usiadł na lodzie i jest bliskim nędzy, mimo to nie traci nadziei, postarał się nawet o to, aby go zgromadzenie akcyonaryuszy owego banku poproszono jego sprawę w czasie interpelacyi, wtedy wszakże skargą sądową. Sam Korwin zresztą pokryjomu dba o to, żeby np. w pismku rewolwerowem „Armata" w jaskrawych kolorach rzecz całą opisano; potrzebne mu to jest, aby zrzucić w oczach dyrektora banku. Aby uchylić skargę, próbują Brzeski i Korwin wejść z Trębeckim na drogę ugody: za pośrednictwem niejakiego Skocki (p. Roman), właściciela realności, kompetującego o pożyczkę w tym banku, zamawiają Trębeckiego do restauracyi i tam proponują byłemu sekretarzowi w zamian za odstąpienie od skargi miejsce pomocnika buchaltera, płatne 1200 koron rocznie. Trębecki odrzuca propozycyę z oburzeniem, tnie nawet niecnym macherom perorę, zakończoną drastycznym okrzykiem: „psiakrew schnaca!" ale ze wszystkiego widać, że tylko niesłoć odsłonowania prostuje jeszcze jego dumny kark, przywalony nieszczęściami. Tymczasem w domu jego dzieje się coraz gorzej: Żona utyskuje, że mąż bez miejsca, a gdy Korwin przychodzi, aby użyć jej pośrednictwa do zmiękczenia męża, pani Trębecka, kobieta jeszcze ładna i do męża nie stworzona, z żalem pewnym w imię honoru niewieściego uchyla się od umizgów podstarzałego lowelasa, który bądź co bądź jest teraz dla niej potężniejszym od męża. Córka Trębeckiego (pani Pawińska) skarży się, że wskutek upadku ojca sekretarz jej męża, zrzętego w tym samym banku, pani Skoczkowa (pani Wojnowska) ordynarna żona gospodarza, wymawia Trębeckim mieszkanie, przychodzi egzekutor sądowy (p. Kwiatkiewicz) i zajmuje meble, sługa opuszcza służbę itd. Zaglądająca w oczy nędza nie zniechęca jednak na razie Trębeckiego, owszem w chwili, gdy lampa nie wiedząc już natrzy gaśnie, a światło zapala się, to zdarzają się jego szarzyzną życia, budzi się w nim młodzieńcza, i bez mimo wszystko, a nawet oznak wstrętu z jej strony, chwyta ją w namiętny uścisk, którym się kończy akt III. W akcie IV zaś się z rezultatem już przeszedł, pustka i szarzyzna jeszcze przykrzejsza, niż przedtem, gdyż zapowiada kątą mieszkania, z którego już wierzyciele wszystko co piękniejsze meble wynieśli: zamiany Trębeckich ulega wreszcie, zwłaszcza gdy jego dzierżawczyca dla niego mniejsze odparowanie, wreszcie, ofiarują mu 1500 K i przywrócić brzmiącego tytuł: trzeciego buchaltera. Posyła więc sam żonę do Korwina, a ona, się od tego nie uchyla, pomimo poprzednich umizgów do niej Korwina odpalonego jej konkurenta.

Perspektywą romansu Korwina z Trębecką kończy się sztuka p. Rossowskiego, którą autor nazwał „zwykłą historyą z życia". Napisać taką historyę, to rzecz zaiste o wiele trudniejsza niż napisać historyę niezwykłą, nie można też powiedzieć by się to p. Rossowskiemu w całej pełni udało. Widz mimowoli wobec takiej sztuki staje się o wiele surowszym i baczniejszym, wszak on sam tkwi w szarzyźnie życia, a stosunki, które opisuje p. Rossowski, każdy ma świeżo w pamięci i wie, że one są tak niezmiernie obfite, tak misternie skomplikowane pomimo swej szarzyzny. Krzywdę by więc zrobił autorowi ten, ktoby mu zarzucił niesprostanie rzeczywistości. Owszem z uznaniem należy podnieść to, że autor za temat swej sztuki obrał fakty pospolite, choć przygniatające, pozbawione przytem wszelkiej intrygi miłośnej. Opisał rozkład, upadanie na duchu, rezygnacyę, niecierpliwość, przykrą sytuacyę ludzi, którzy w nędzy żyć nie umieją. Zabójstwo moralne niestety odbyło się już przed sztuką, a byłoby kto wie, czy nie ciekawsze niż rozkład. To jest właśnie największą wadą sztuki, że stosunki, jakie w niej zastajemy, musimy brać na wiarę. Autor pokazuje nam ofiarę jakichś oszustw, łajdactw, wprowadza nawet na scenę dwóch łotrów bankowych, z których jeden, Korwin, jest poprostu „czarnym charakterem", lecz w sieć tych łotrostw nas nie wtajemnicza, maluje je powierzchownie, tak, że podpatrujemy je jakby tylko przez dziurkę od klucza. Widzimy więc ofiary, nie widzimy trybów maszyny, która je zgniata. A lubo każdy człowiek po większej części chętniej wierzy w złą niż dobrą wieść o swoich bliźnich, to jednak gdy chodzi o dzieło sztuki, żąda, by mu to złe pokazano, by ujrzał tę kuchnię szatańską, w której złe powstaje. Tem bardziej zaś, jeżeli sztuka, jak to z wielu napomknień widać, wzorowana jest na stosunkach podobnych do lwowskich, można żądać, by stosunków tych nie oczerniano w sposób stereotypowy, w stylu takim, jakim się pisze artykuły rewolwerowych pisemek. To jednak, co nam dał p. Rossowski nikogo ani nie przekona ani nie poprawi.

Przeciętność charakterów zachował autor w swej sztuce, ale ich nie pogłębił, największą zaś wadą utworu jest to, że nie jest nic a nic skoncentrowany, lecz rozbity na sceny epizodyczne, opisane szablonowo i nieinteresująco. Autor wprowadził mnóstwo figur podrzędnych, lecz żadna z nich nie jest dobrze zaobserwowana, owszem wszystkie bliskie są takich karykatur, jakie znajdujemy nieraz w pismach humorystycznych. Zdaje się nam, że autor stał się ofiarą gonitwy za typami epizodycznymi, podobnie jak swego czasu Kawecki w „Widziadłach". Dyalog „Dymisyi" jest ustępami dość subtelny i dowcipny, ale to sztuki nie ratuje.

Dodać warto, że analogiczny temat opracowany jest w „Łapownikach" Ostrowskiego daleko lepiej.

O wykonaniu „Dymisyi" nie wiele jest dodatniego do powiedzenia. Artyści grali bez przekonania, niektórzy szarżowali, ale bo też i role mieli niewdzięczne. Teatr był prawie pełny; po trzecim akcie autora wywołano.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 stycznia.

(Z.) Na wszystkich giełdach europejskich nastał dziś zwrot pomyślny. Szanse pokojowe biorą bowiem coraz wyraźniej górę, wobec czego ustępuje zwolna nerwowe zaniepokojenie, jakie ogarnęło było wszystkie targi pieniężne. W Londynie notowano dziś czteroprocentową rentę japońską na 87½, był zaś już czas, gdy niebezpieczeństwo wybuchu wojny zdawało się być nieuniknione, że spadła ona była na 76. Zupełnie dobrym jest także kurs renty rosyjskiej, notowany na giełdzie paryskiej. Trzyprocentowe obligi tej renty notowano dziś na 83·40, a czteroprocentowe na 101·45. Do rzędu pokojowych symptomatów zaliczyć należy także dzisiejsze bardzo znaczne podniesienie się na giełdzie paryskiej kursu akcyi kanału Suezkiego. Od przeszło dwóch tygodni spadały one bezustannie, bo w sferach giełdowych obawiano się, że w razie wybuchu wojny zmniejszyć się musi znacznie ruch okrętów handlowych, udających się przez kanał Suezki do portów wschodnio-azyatyckich, a to musi wpłynąć na zmniejszenie się dochodów przedsiębiorstwa kanałowego. Dziś po raz pierwszy od czasu, gdy konflikt rosyjsko-japoński stanął na ostrzu miecza, podniósł się kurs akcyi suezkich o 25 franków, na 4045. Wreszcie jako objaw bardzo dodatni podnieść należy dostrzeżony od paru dni napływ złota do skarbca banku angielskiego.

W ciągu minionego tygodnia zwiększyły się zapasy kruszcowe tego banku o 1,390.000 funtów szterlingów, a jego rezerwy o 1,890.000 funtów. Nie uprawnia to wprawdzie do nadziei, że stopa procentowa w Anglii zostanie niebawem zniżona, ale w każdym razie jest symptomatem pokojowym, bo w czasach wojennych z reguły zmniejszają się rezerwy banków i ich zapasy kruszcowe.

Akcye autryackiego „Lloyda" spadły dziś w dalszym ciągu, do niebezpieczeństwa bowiem konkurencyi ze strony niemieckich przedsiębiorstw okrętowych, o którem wczoraj wspomniałem, przyłącza się ogłoszenie rachunków Lloyda za jedenastomiesięczny okres roku ubiegłego, od stycznia po koniec listopada. W okresie tym wynosiły dochody Lloyda 25,519.330 koron i było o 1,098.637 koron mniejsze od dochodów za taki sam okres roku 1902.

Z Pragi, gdzie jest główne ognisko handlu hurtownego cukru, donoszą, że tendencya cen cukru osłabia się ustawicznie, pomimo istnienia kartelu sprzedaży. Także w Niemczech spostrzedz można to samo zjawisko, a wytłumaczyć można je tem, że pomimo utrudnionych warunków eksportu fabryki zarówno w Austryi jak i w Niemczech, produkują cukru za dużo, a i obszar ziemi wzięty pod uprawę buraków, wcale się nie zmniejsza.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 15 stycznia. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8.25—8.40, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.70, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·25—5.50, pastewny 0.00—0.00, owies prima 5.00—5.25, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 5.25—5.40, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 9.25 do 9.40, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.10, siemię konopne 7.00 7.10, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.25—5.50, wyka 5.50—do 5.75, otręby pszenne 3.60—3.80, żytne 3.80—4.00, koniczyna czerwona prima 55.00 do 62.00, biała prima 65.00—75·—. Chmiel 000—000. Anyż płaski —.— do —, okrągły —.00—00.—. Tymotka 16.— do 22.00.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 39.50—39.75, nadkont. 29·50—29.75; Tarnopol-Brody kont. 39.75—40,00, nadkont. 29.75—30.00; Sokal-Jarosław kont. 40.00 do 40·50, nadkont. 30.00 do 30.25; rafinerye Lwów kont. 41·50 do 41.75, nadkont. 31.50 do 31.75. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 16 stycznia. Izba deputowanych obradowała wczoraj nad zachowaniem się policyi podczas zajść na giełdzie robotniczej. Dep. Sembat żądał ukarania prefekta policyi Lepine'a. Dep. Feretti zaproponował zwykły porządek dzienny, który też uchwalono 369 głosami przeciw 126. Następnie dep. Sembat postawił wniosek o wezwanie rządu, aby zaostrzył nakaz dany policyi co do poszanowania przepisów o zgromadzeniach i o ochronie obywateli. Prezes gabinetu Combes uznaje, że policya wykroczyła przeciw przepisom, gdy wtargnęła do giełdy robotniczej. Odtąd będą te przepisy pod każdym względem szanowane. Dep. Ribot zarzuca rządowi, że obecnie chce się schować. Rząd nie ma żadnej moralnej powagi. Wzywa p. Combes, aby oświadczył, czy solidaryzuje się z Lepinem, czy nie. Dep. Moujan przedkłada porządek dzienny, wyrażający rządowi zaufanie i przyjmujący jego oświadczenie do wiadomości. Combes postawił kwestyę zaufania i rzekł, że albo rozporządza większością republikańską, albo poda się do dymisyi. Wniosek Moujana uchwalono 295 głosami przeciw 234. Przed głosowaniem oświadczył Combes kilku deputowanym, że prefekt policyi Lepine pozostawiony będzie nadal w urzędzie.

Paryż 16 stycznia. Jutro odbędzie się pojedynek między deputowanymi Sembatem a Boutardem z powodu sprzeczki między obu.

Petersburg 16 stycznia. Rosyjska agencya telegr. zaprzecza bezpodstawną wiadomość o rzekomem ustąpieniu Plehwego.

Berlin 16 stycznia. W parlamencie niemieckim w odpowiedzi na interpelacyę w sprawie zniesienia przymusu składania świadectwa ze strony dziennikarzy, jeżeli chodzi o wymienienie autora inkryminowanego artykułu, oświadczył sekretarz stanu Nieberding, że rząd zajmie się tą sprawą przy rewizyi procedury karnej i uznaje w zupełności jej znaczenie dla prasy. Rząd nie jest za bezwzględnem zatrzymaniem tego przymusu. Poseł Kulerski oświadczył, że pruskie rządy wobec Polaków są politycznie „zarażone". Prezydent przywołuje mówcę do porządku. Gdy Kulerski chciał przeprowadzić dowód słuszności swego twierdzenia, przewodniczący przerwał mu i nie dopuścił do tego. Kulerski ze stanowiska Polaków oświadczył się za zniesieniem wymienionego wyżej przymusu.

Dyskusyę odroczono do poniedziałku.

Belgrad 16 stycznia. Skupczyna odrzuciła 75 głosami przeciw 27 paragraf ustawy prasowej, biorący w obronę wyższe duchowieństwo przed atakami prasy. Przed głosowaniem oświadczył minister spraw wewnętrznych, że pozostawia decyzyę o tym paragrafie do woli skupczyny, uważa tylko za swój obowiązek zwrócić uwagę skupczyny na niegodny sposób ataków ze strony pewnej części prasy.

(Depesze popołudniowe).

Walencya 16 stycznia. Wielki tłum urządził demonstracyę przeciw poborowi podatku spożywczego, przypuścił szturm do urzędu podatkowego, a następnie budynek tego urzędu podpalił. Padły podczas tego strzały.

Montevideo 16 stycznia. Pomiędzy wojskiem rządowem a powstańcami przyszło do poważnego starcia. Powstańcy ponieśli znaczne straty.

Kolonia 16 stycznia. Petersburski korespondent *Kölnische Ztg.* dowiedział się z rosyjskich kół urzędowych, że mają tam nadzieję pokojowego załatwienia zatargu z Japonią na podstawie utworzenia strefy neutralnej.

Londyn 16 stycznia. Biuro Reutera donosi z Waszyngtonu: Departament państwowy otrzymał z Japonii doniesienie, że czynią tam bardzo gorączkowe przygotowania wojenne, ponieważ wątpią, czy Rosya przyjmie propozycye japońskie.

Saragossa 16 stycznia. Podczas przejazdu przez rzekę Ebro przewróciła się barka i 12 rybaków utonęło.

Kraków 16 stycznia. Na polecenie tutejszego sądu, przedsięwzięła dyrekcya policyi wczoraj wieczór aresztowanie Romana Chmurskiego pod zarzutem współudziału w znanej defraudacyi na szkodę Towarzystwa kredytowego rękodzielników i przemysłowców. Aresztowany pełnił obowiązki jednego z dyrektorów Towarzystwa do roku 1901, t. j. do czasu ucieczki z Krakowa brata jego, adwokata Serafina Chmurskiego, który popełnił różne oszustwa pieniężne. Wtedy Roman Chmurski ustąpił z instytucyi. Aresztowany Roman Chmurski był znaną w mieście osobistością i zajmował poważne stanowisko, był bowiem do niedawna radnym miejskim, członkiem komisyi podatkowej, członkiem Tow. strzeleckiego, gdzie był królem kurkowym. Aresztowanego odstawiono do sądu karnego.

Petersburg 16 stycznia. Rosyjska agencya telegraficzna donosi z Władywostoku, że tam rozpowszechniona jest pogłoska, iż wszystkie mocarstwa zwróciły się do Japonii z prośbą, aby utrzymała status quo, by pokój nie był naruszony.

Petersburg 16 stycznia. Do *Swietu* donoszą z Portu Artura: Podczas noworocznej parady ogłosił Aleksiejew wojskom, że jest wolą cara, aby pokój na dalekim Wschodzie był utrzymany.

Londyn 16 stycznia. Do *Timesa* donoszą z Tokio: Wszystkie poważne dzienniki japońskie uważają obecnie wojnę za nieuniknioną i powiadają, że nie należy szczędzić kosztów na przygotowania wojenne. Wskazują one na teraźniejsze silne położenie finansowe Japonii, jako na korzystną okoliczność. Do ministerstwa skarbu napływają dobrowolne datki od publiczności.

Berlin 16 stycznia. Sejm pruski otworzył dziś cesarz Wilhelm mową tronową, w której na wstępie wspomniał o swej słabości i rychłem wyzdrowieniu, zaznaczył poprawę stosunków ekonomicznych i wzrost dochodów państwa. Następnie mówił o znacznych wylewach na Szląsku; dla złagodzenia szkód, wyrządzonych przez tę katastrofę, przyznano z funduszów państwa znaczne kredyty zapomogowe. Prócz tego pragnie rząd, celem zapobieżenia w przyszłości podobnym katastrofom, przystąpić w szybkiem tempie do regulacyi rzek, szczególnie Odry. Dalej wniesie rząd przedłożenie o potrzebnem uzupełnieniu sieci kanałów. Ze względu na znaczne koszty, jakich wymagają konieczne roboty dla ochrony przed wylewami, żądania w celu wybudowania najpilniejszych dróg wodnych na Zachodzie i Wschodzie monarchii będą ograniczone.

Żądania te obejmą: zbudowanie wielkiej drogi wodnej z Berlina do Szczecina, regulacyę Odry od ujścia Nisy aż do Wrocławia, poprawienie kanału Odra-Wisła aż do Warty, wybudowanie kanału od Renu do Hannoweru. Przeprowadzenie tych planów uważa się za bardzo potrzebne ze względów na popieranie interesów rolnictwa i wzmocnienie handlu i przemysłu.

Monachium 16 stycznia. W sejmie przedłożył poseł hr. Moy wniosek, wzywający rząd, aby w interesie religijnego i politycznego spokoju przedsięwziął zmianę ordynacyi wyborczej do sejmu w tym kierunku, aby duchowni wszystkich wyznań byli prawa wyborczego pozbawieni, albo w prawie tem znacznie ograniczeni.

Wiedeń 16 stycznia. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej uchwalono dziś sprawozdanie referenta Bacquehema o budżecie ministerstwa spraw zagranicznych. Sprawozdanie to wspomina o licznych w zeszłym roku odwiedzinach monarchów w Wiedniu, co dowodzi politycznego znaczenia i powagi Monarchii na zewnątrz i utrzymania przyjaznych stosunków z zagranicą. Wspomina o trójprzymierzu jako podstawie polityki zagranicznej, o zajściach bałkańskich, które są obecnie najważniejszą sprawą zagraniczną monarchii, o ścisłem porozumieniu z Rosyą i w końcu wnosi, aby komisya wyraziła ministrowi spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiemu najzupełniejsze zaufanie i najgorętsze podziękowanie, za godne, silne i skuteczne kierownictwo spraw zagranicznych i za gorliwe usiłowanie około popierania ekonomicznych interesów państwa.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 16 stycznia. A. Koralek z Wiednia. Hr. Stadnicki Janowa. E. Blomberg z Hamburga. A. Kobylański ze Swowidłowa. M. Bieliński ze Strzelisk. H. Burms z Berlina. F. Kotowicz z Warszawy. H. M. Poniński z Krakowa. A. Jarno z Gracu. C. Mendin z Paryża. K. Schmidt z Wiednia. St. Dolańska z Baronowa. Z. Pietruska z Mościsk. R. Müller z Wiednia. M. Jacob z Wiednia. Hr. J. Młodechi z Monasterzysk. J. Klimaszewski ze Zwierzyńca. W. Sokołowski z Podola rosyjsk. W. Jordan z Winkowic. W. Smkow z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 stycznia. A. Lubowski z Halicza. H. Szeib z Hnizdyczowa. N. Tworkowska z Kowenic. A. Suchowiecka z Rosyi. A. Schilierowie z Tyśmienicy. S. Aschkenazy z Przemyśla. N. Leibinger z Rosyi. S. Homolacs z Kutkorza. K. Bukowski z Drohobycza. E. Jawetz ze Zbaraża. L. Witosławska z Kołomyi. J. Kamer z Bukaresztu. K. Bauhegyi z Wiednia. H. Cohn z Wesprunu. M. Dudzińska z Klicka. Z. Balicki z Krakowa. A. Reich z Czerniowiec. J. Zeitleben z Zahajec.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 stycznia. S. Macudziński z Halicza. O. Schnell z Firlejówki. S. Madeyski i M. Pogórska z Rosyi. J. Kaesebier i A. Wolf z Wiednia. A. Hollo z Budapesztu. S. Pieniążek z Lipinki. T. Jarosz z Rawy ruskiej. M. Grunwald ze Strychaniec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Bauknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 16 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·65. Mąka („Fleur de Paris") 29·45.

Frankfurt 16 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 214·10. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 194·25.

Wiedeń 15 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 293.00
" " " " z r. 1889 3% 285.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 283.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 265·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 92.—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.25. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.00, Ciary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palfty 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00, Salma 40.00 m. k. 000.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 134.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 510.00.

Lwów 16 stycznia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99.00 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.80 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99 80 do 00.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100 40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.50* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50. 5.55.
Z Jaworowa: 8 20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*. 8.25, 2.50**, 4.10*. 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 5.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

†

Karol Gierczyński

były oficyał kolei Karola Ludwika, pomocnik kancelaryjny c. k. Dyrekcyi Skarbu

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł 15. stycznia 1904 r., w 53. roku życia.

W głębokim żalu pogrążona żona z dziećmi zaprasza krewnych i przyjaciół na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w niedzielę dnia 17 stycznia, o godzinie 3 ciej po południu z domu żałoby ulica św. Marcina l. 27 na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 15. stycznia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

LUDWIK WILCZEK

fryzyer i perukarz

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 15. stycznia 1904 r., przeżywszy lat 58.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 18. stycznia 1904 r., o godzinie 4 tej po południu **z Anatomii** na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona — krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 15. stycznia 1904.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza